

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnieckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{1}$ strona . . . rb. 12

« $\frac{1}{2}$ « . . . rb. 6

« $\frac{1}{4}$ « . . . rb. 4

« $\frac{1}{8}$ « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130, oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitz—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9.

Młódzież a praca społeczna.

A gdy pójdiesz między lud,
Niech twe życie zdobi trud,
Niech twe czoło cnotą świeci,
Byś był dumny, jako sokół,
Co się wzblja i hen leci...
Obyś miłość siał naokół
I, jak Polski prawy syn,
Złote myśli zmieniał w czyn!

Ileż tych myśli złotych, snów młodzieńczych i zamiarów szlachetnych posiadał z nas niejeden! Ileż ideałów wypieściliśmy w sercach młodocianych, gorących! Aż echo grało po kraju, jak te serca tętniły życiem, zapalały się do czynu i zdolne były do wielkich poświęceń.

Praca kulturalno-społeczna, praca nad oświatą ludu, nad dobrem własnym i kraju, znalazła u nas żywy oddźwięk we wszystkich umysłach i dla tego też, dzięki temu zrozumieniu, posiadamy dziś te zrzeszenia oświatowe, kółka rolnicze, sklepy współdzielcze. Gdy w kraju nie będzie biedy, to i każdemu z nas będzie dobrze i na odwrót, tłumaczyli sobie ludzie, ale nietylko tłumaczyli, bo i pracowali zakasawszy rękawy.

A przyznać należy, że do tej pracy kulturalno-społecznej po naszych miasteczkach i wioskach rzucili się nietylko ludzie starsi wiekiem lecz i młodzież wioskowa. Zrozumiawszy całą doniosłość chwili dziejowej, robili co mogli, aby iść na przód. Chodzili też do miast na różne pogadan-

ki i odczyty, czytali książki i pisma odpowiednie, słowem, uświadomiali się jak umieli.

Robota powoli pchała się i pcha do dziś. Ale czy wszyscy wytrwali na swoich placówkach? Niestety, nie. Część tylko ludzi uświadomionych, upadających prawie pod brzemieniem pracy, pozostała na stanowiskach, inni poszli odpoczywać lub czekać lepszych czasów, jeszcze inni, przeważnie ta rwąca się do wszystkiego młodzież po większej części wyzbyła się swych ideałów i z pustką w sercu prowadzi życie bezmyślne.

Co będzie dalej. Pracy na zagonie ojczystym nam przybywa, bieda nas ciśnie ze wszech stron, ciemnota tamuje nasz rozwój, pijaństwo i zepsucie moralne nurtuje społeczeństwo, jak robak próchno, a emigracja nas wynaradawia. A pozatem wiele innych ran mamy w swym organizmie narodowym, ran, które potrzeba jaknajprędzej leczyć i goić.

Ojcowie nasi, na których barkach cały ciężar pracy społecznej spoczywa, nie dadzą rady opanować wszystkiego, bo już są przepracowani i sterani długoletnią pracą; potrzeba im koniecznie zastępców i następców, potrzeba ludzi o silnych charakterach, sercach gorących i czołach jasnym, którzyby ster pracy na ojcowiznie w swe ręce wzięli. Zastępcami tymi możemy być tylko my, młode pokolenie, my powinniśmy ująć w ręce

pług i orać ziemi skiby, a następnie obsiewać je złotym ziarnem dobra wspólnego i miłości bratniej.

I gdybyśmy wszyscy przypomnieli sobie obowiązki obywatelskie, gdybyśmy, cała młodzież, zabrali się do tej roboty na zaniedbanych placówkach, tobyśmy nie tylko nie zmarnieli, ale przyszłość lepszą sobie i Krajowi zapewnili. Bo wiele możnaby zrobić,

Gdyby tylko młodzież chciała:
Próżne życie swe odmienić,
By te dusze, co jak skała,
Można czynem rozplomienić;
Byśmy mieli ogień w sobie,
Coby serca nie dał studzić,
Byśmy mogli żyć dla innych
I do pracy śpiących budzić!

Adam Chętnik.

BŁĘDNY OKRĘT.

Hej! dokąd dążysz błędny okręcie,
Bez steru — na skrzydłach żagli?
Wróć się! Zaginiesz w fal tych odmieńce
Wróć się! o, wróć się! czas nagli!
Patrz: w cichej toni podwodne skały
Zdradnie czyhają na ciebie...
A tam... czy widzisz ten obłok mały,
Co znagła wyrósł na niebie?

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

Krzyk życia.

Dalszy ciąg.

Upojenia... Upojenia...

Miała suknię koloru morza i różowe chryzantemy we włosach... Spojrzenie aksamitne na białych, dziewięcioletnich ramionach... Uśmiechy męskich młodych ust lśniące białością zębów... Słowa niekiedy raczej szeptane w szaleństwie walec, słowa bezwiedne, wydzierające się, jak cichy krzyk, jak westchnienie rozkoszy i męki z piersi wrzającej młodością i radością świadomym odczuciem piękna chwili, która mija... mija...

Wonny hołd kwiatów i nieme hołdy uśmiechów i spojrzeń owijających się, jak girlandy szkarłatnych róż, namiętnością i pragnieniem wokół jej jasnej głowy, białych ramion i stóp, porwanych har-

Czarnym potworem nad tobą zwiśnie
W moc wichrów zbrojny i cieni,
Falami w pierś twą bezbronną ciśnie,
W wodnej zaginiesz bezdeni.

Los cię przystań zesłał ci w darze...

Czyż miłsze wichrów objęcie?

Co cię w dal ciągnie? tęcze? miraż?

Błędny, bez steru, okręcie?

Wróć do przystani... Próżno... Nie słucha,

Ku śmierci dąży szalony!

Zginał... A po nim cisza fal głucha

I wir pozostał spieniony.

Michalina Stagińska.

CZY WY WIECIE...

Czy wy wiecie, co to znaczy

Niewolnikiem być —

Ciężar bóla, jad rozpaczy

w sobie tłumić, kryć?

Nie mieć prawa prawdzie śmiało

spojrzeć w oczy raz —

I sprzedawać duszę całą,

długi życia czas...

Być igraszką, być bez woli,

o przyszłości śnić...

Czy wy wiecie, jak to boli

niewolnikiem być?

Henryk Heiman.

monijnym rytmem tanecznym — — — I koniec
bala — — Szaromodry świt — — Męka — — —
Tęsknota — —

O wróć się, wróć, noej apojenia — —

Wróć się śnie pachnący ze świateł, kwiatów
uśmiechów i mazyki wysnuty — —

Wróć się pierwsze olśnienie dziewięcioletnich
ocza — —

I Janina przypomniła sobie, że po powrocie
z owego bala stała długo w oknie swego pokoju
i tępo patrzyła na pusty senny plac miejski.

Była odwilż. Dwie aleje nagich drzew, aleje
głuche, puste i umarte męczyły daszczą ową strasz-
ną, zabójczą melancholią. Nizko i daleko szarzał bez-
nadziejnie brudny lód rzeki. W pewnej chwili ktoś
przewlókł się alieą, ktoś chory, stary, niedołężny,
podobny do stosu szarych, cuchnących łachmanów.
Było pasto, ciężko, nieznośnie — — —

LISTY DO REDAKCJI.

Załączając kopię wyroku sądu obywatelskiego w sprawie d-ra Jana Czaplickiego z profesorem Franciszkiem Stopą, zapadłego w dniu 3 marca r. b., zgodnie z życzeniem obu stron, a za zgodą członków sądu obywatelskiego, uprzejmie proszę Redakcję o wydrukowanie powyższego wyroku w najbliższym numerze „Wspólnej Pracy“.

Z szacunkiem *T. Filochowski.*

„Działo się w m. Łomży w dniu 8 marca 1911 r.

Sąd obywatelski, w składzie niżej w podpisach wymienionym, zwołany na żądanie p. d-ra Jana Czaplickiego, a za zgodą p. profesora Franciszka Stopy, celem wyświecenia prawdy, ewentualnie oczyszczenia pierwszego z nich z zarzutu, jaki mu uczyniony został, bez wymienienia zresztą jego nazwiska, przez p. Stopę we wzmiance p. t. „Zabójstwo człowieka“, zamieszczonej w № 38 „Wspólnej Pracy“ z r. 1910: że wezwany o pomoc do ranionego, odmówił tejże, oświadczając, że nie myśli narażać się na włączenie po sądach; zapoznawszy się z treścią rzeczony wzmianki i wysłuchawszy szczegółowych wyjaśnień stron na posiedzeniu obecnych, uznał za ustalone:

iż lubo p. Stopa, udając się pod bezpośredniem wrażeniem wypadku do zamieszkałego w sąsiedztwie d-ra Czaplickiego, mógł mieć, jak utrzymuje, intencję wezwać go do udzielenia postrzelonemu pomocy lekarskiej, gdyby tenże pomocy takiej jeszcze potrzebował; to przecież intencji tej nie dał p. Stopa należytego wyrazu, gdyż w opowiadaniu swem o wypadku wobec d-ra Czaplickiego, mówiąc o poszkodowanym, nazwał go «zabitym», proponując udania się na miejsce wypadku ujął w formę pytania: «a może by doktor poszedł?», wreszcie nadmieniał, że sam zandarm posłał po d-ra Dąbrowskiego;

że wobec tego p. d-r Czaplicki miał słuszną podstawę do zrozumienia, iż jest wzywany nie do ranionego dla udzielenia mu pomocy lekarskiej, lecz do człowieka już nieżyjącego dla skonstatowania jego zgonu i że w tym celu wezwany już został urzędownie inny lekarz;

że w tych warunkach, jakkolwiek w interesie ogółu było by do życzenia, by p.p. lekarze, otrzymawszy wia-

domosć o zaszłej katastrofie, nie polegali na niecisłych częstokroć relacjach przypadkowych świadków co do stanu, w jakim się znajduje ofiara, lecz osobiście o stanie tym przekonywali się, zwłaszcza, jeśli wypadek zdarzył się w pobliżu; to jednak wobec niewątpliwej dobrej wiary, z jaką p. d-r Czaplicki odniósł się w danym razie do słów p. profesora Stopy w ich literalnym brzmieniu, tem bardziej usprawiedliwionej, że p. Stopa, chociaż nie był pewien istotnego stanu rzeczy, nie poczynił jednak, jak sam przyznaje, żadnych co do tego zastrzeżeń—niepodobna w zachowaniu się p. d-ra Czaplickiego dopatrzeć się cech postępków nieetycznego lub nieobywatelskiego.

Z tych względów Sąd Obywatelski jednomyślnie orzeka, iż wzmianka w № 38 „Wspólnej Pracy“ z r. 1910 p. t. «Zabójstwo człowieka», o ile dotyczyła p. d-ra Czaplickiego, była wynikiem nieporozumienia i że czynem swym, który ową wzmiankę wywołał, p. d-r Czaplicki nie wykroczył zarówno przeciw etyce lekarskiej, jak i przeciw obowiązkom obywatelskim.

Podpisali: Tomasz Filochowski, jako superarbitr, sędziowie: d-r Konstanty Alchimowicz, d-r Józef Zaleski, ks. Saturnin Rostkowski i Aleksander Chrystowski.

Wyrok niniejszy ogłoszony nam został 18 marca 1911 roku. Podpisali: Jan Czaplicki i Franciszek Stopa“

KRONIKA.

Miejscowa.

Z Polskiej Czytelnicy Publicznej. W niedzielę, dnia 19 b. m., odbyło się doroczne zebranie członków. Przybyła wyjątkowo duża, jak na nasze stosunki, liczba osób — 38, przeważnie pań. Przewodnictwo na zebraniu, za zgodą obecnych, objął jeden z członków zarządu, p. Tomasz Niklewski. Zebranie rozpoczęło odczytaniem sprawozdania za rok ubiegły i budżetu na rok przyszły, które nie nastąpiły żadnym uwag.

Sprawozdanie wykazuje pod każdym względem rozwój Czytelnicy. Wzrosły: liczba członków z 105 do 115, abonentów książek i pism z 277 do 382, przeczytanych tomów — z 17611 do 20630; przychód wyniósł 1291 rb.,

Jak we śnie, usłyszała Janka szept Zosi:

— O czym myślisz?

— O pewnym szarym świecie. Było to po balu... po tamtym „błękitnym“ balu. Stałam w oknie z oparciem o szybę ezolem i patrzyłam na dwie puste, szare, beznadziejnie smutne aleje rynku w naszym mieście rodzinnem.

— Wiem, wiem — prędko przerwała Zosia z wyrazem natężenia w zbiegłych brwiach.

— Wiem. Było błoto. Odwilż. Szaro... pusto... I głównie dużo, dużo bradnego śniegu, błota... Masieliśmy ze Zdzisiem wracać z balu pieszko — nigdzie nie było dorożek. I Zdziś prowadził mnie pod rękę, a ja szłam po błocie, po śliskim, ciemnym błocie lekko, lekko i tak lękałam się niewypowiedzianie, by nie zabrudzić swych białych stóp. Tak strasznie lękałam się i tak nie chciałam... I mówiłam sobie: Moje stopy maszą pozostać czyste... nie chcę, nie mogę zobaczyć błota na swych białych pantofelkach...

I nagle w pustej alei, w dziwnej szarości świata coś zabielało, różowiało, jak wiosna. Któs szedł środkiem pustej alei — Wysoka dziewczyna, owinięta białym płaszczem wieczorowym, z pod którego wychylała się blado morelowa, balowa suknia. Jak zorza różowy szal owijał jej jasne, nieco rozwiane włosy. Prowadził ją pod rękę zgarbiony młody mężczyzna o wytwornych rękach i przepięknym profilu klasycznej twarzy.

Wysoka panna szła ostrożnie, patrząc wciąż na swe białe pantofelki, ślizgające się po bradnym, rozmiękłym śniegu. Zręcznie wymijała kałuże, przekakiwała zgarnięte stopy błota, uważnie stawiając nogi, które delikatnie jaśniały różem przejrzystych pończoch. I całą jej uwagę pochłaniały te białe eleganckie pantofle, tak ostro i dziwnie odcinające się swą białością od brada, szarości i błota pastej i posępnej ulicy.

rozchód—1207 rb.; księgozbiór powiększył się o 258 tomów. W dniu 1 stycznia 1911 roku Czytelnia posiadała: polskich książek 3204, rosyjskich—427, francuskich—554 i niemieckich—27, ogółem 4212 tomów, w tym dzieł naukowych około 500 tomów. Wartość księgozbioru wynosi około 1750 rb. W roku sprawozdawczym czytelnia otrzymywała, jak to wykazano w sprawozdaniu. 23 czasopisma: Słowo, Gazetę Warszawską, Nową Gazetę, Kurjer Warszawski, Wiadomości Codzienne, Świat, Tygodnik Ilustrowany, Tygodnik Mód i Powieści, Społeczeństwo, Wszelchświat, Wieczory Rodzinne, Muchę, Niwę. Bibliotekę Warszawską, Ster, Książkę, Ekonomistę, Przegląd Filozoficzny, Nowe Tory, Bibliotekę Dzieł Wyborowych, Myśl Niepodległa; prócz tego p. Stopa dostarczał bezinteresownie miesięcznik «Lud», a p. Br. Zaleska tygodnik «Bluszcz» Dla ścisłości dodajemy, że, prócz objętych sprawozdaniem, Czytelnia otrzymywała bezinteresownie miejscowy organ «Wspólną Pracę».

Po zaakceptowaniu milczeniem sprawozdania i budżetu, przystąpiono do wyboru trzech członków zarządu i tyluż członków komisji rewizyjnej na miejsce ustępujących. Tu obecne panie, mające w tej instytucji zupełne równouprawnienie, nieco się ożywiły; niektóre przebiegały gorączkowo przez salę, widocznie agitując w sprawie wyboru upatrzonych kandydatów. Wybrani zostali do Zarządu: p.p. Batogowska, Wądołowska i Łada; do Komisji Rewizyjnej: p.p. Ciecierski, Oszuński i Gregorjew.

Wniosków nie-złożono żadnych, co dowodzi albo braku zainteresowania się instytucją, albo ogólnego zadowolenia ze stanu rzeczy. Interpelowano Zarząd Czytelni w dwóch kwestjach: ks. Rostkowski—jaki istnieje porządek wypożyczania do czytania książek i pism, będących na indeksie? i ks. Supiński—co jest powodem, że Czytelnia nie nabywa dzieł naukowych i wogóle poważniejszych?

Wyjaśnień udzielił prezes Zarządu p. Alchimowicz, oświadczając: 1-o, że działy ludowy i dziecinny nie zawierają książek, będących na indeksie, co zaś do innych działów, przeznaczonych dla dorosłych, to żadnych ograniczeń w wypożyczaniu książek i pism nie istnieje, i 2-o, że zapadła już uchwała zarządu, aby na przyszłość

I szliśmy wolno, wolno po tem ohydny, miękkiem błocie, a Zdzisł śmiał się i mówił: —Widzisz, biały ptaku, nie obryzga cię błoto, nie obryzga — Cha! Cha! Cha! Biały ptaku! Czerwone trykoty... Ech, co tam! I wiesz... wiesz...? Na pantofelkach, gdy wróciłam do domu, nie było, rozumiesz, nie było błota — — — Każ dać likiera.

Pochyliły się ku sobie blisko i dachowo stoły się niemal w jedno cierpienie, w jedną mękę wspomnień, w jeden jęk długi i znażony.

Ożyły w nich wszystkie sny amary, sny o cełowości, piękności, przepycha życia, o życiu samem, w snach tych jawiącym się oczom młodziatkiem niegdys i afającym, przed którymi nie rozwarły się jeszcze otchłania zła, nędzy, brada i podłości.

Les filles aux yeux bandés, otez les bandeaux d'or...

przy nabywaniu książek uwzględniane były zadania oświatowo-naukowe instytucji.

Wogóle zaznaczyć wypada, że Czytelnia nie poszła w tym kierunku, jak sobie życzyły jej założycielki ś. p. Stamierowska i p. Głębocka.

Kiedy jeszcze w roku 1908 wypożyczano z działu, przeznaczonego dla dzieci i ludu, 4206 tomów, to w roku sprawozdawczym zaledwie 2578 tomów. Książki i pisma naukowe leżą latami na półkach nie tknięte. Szkoda, że sprawozdanie nie objęło statystyki osób, uczęszczających na czytanie pism, oraz wypożyczających dzieł naukowe—prawdopodobnie wypadłaby bardzo niepomyślnie.

Dzisiejszy, może nie zupełnie prawidłowy, a w każdym razie nie idejowy kierunek instytucji, ma uzasadnienie w ciągłej walce o jej byt. Zarząd musi schlebiać niezdrowym nieraz zachciankom publiczności, aby nie zachwiać materialnej równowagi instytucji. Tu, jako wielki plus na korzyść kierowników Czytelni zaliczyć należy, że przy całej swej biedzie nie poszła ona dotychczas na usługi jakiejś jednej grupy lub partji, mniej lub więcej wpływowej, a przeciwnie zawsze starano się uwzględnić przy kompletowaniu księgozbioru i sprowadzaniu pism wszystkie kierunki myśli współczesnej.

Obniżenie składki członkowskiej z 6 do 3 rb. rocznie, w celu udostępnienia czytelnictwa szerszemu ogółowi, nie dało oczekiwanych wyników. Natomiast widzimy w roku sprawozdawczym nienormalny wzrost przygodnych czytelników, abonujących miesięcznie książki, pomimo, że opłata w tym wypadku jest znacznie większa niż składka członkowska.

Składki członkowskie i dochody zwyczajne, włączając w to nawet zysk, jaki daje niedawno wprowadzona sprzedaż materiałów piśmiennych, nie są w stanie pokryć wszystkich bieżących wydatków. Potrzeba uciekać się corok, ku niezadowoleniu miejscowych instytucji filantropijnych, do urządzania na rzecz czytelni przynajmniej jednego widowiska, koncertu lub zabawy.

W Płocku, niewiele większym od Łomży, istnieje sześć księgozbiorów: Biblioteka Publiczna, Biblioteka Parafialna, Czytelnia Polska, Czytelnia Towarzystwa Kultury Polskiej, Czytelnia Towarzystwa Naukowego i Księgo-

Ach i ezemaż męcznie nie zdarłyście tych opasek złotych z waszych jasnych afających oczu—wy, filles aux yeux bandés? Czema patrzyłyście z tęsknotą i miłością w ów różowy wonny cudzy ogród, jako w symbol życia?

Czemaście raczej nie przeczyły, wy, wiośniane dziewczątka ze złotą przepaską na śmiejących się żrenicach, że ów ogród prześliczny jest właśnie marzeniem, snem, tęsknotą, a życiem jest brudny, wysoki posępny mur, o który szaleńcy i tęskniący do piękna, harmonii i ciszy różowego ogrodu maszą roztrzaskać sobie swe głowy zachwałę, stęsknione do wonnego cienia cudnych alei...

Blisko, blisko nachylone ku sobie, sączyły wspólnie, kroplę po kropli z krwawego kielicha cierpienia.

zbiór przy szkole,—jednak nie słyhać, a przynajmniej miejscowy organ nie notuje wypadków, aby która z tych instytucji uciekała się do ofiarności publicznej. Nie potrzebujemy dodawać, że porównanie to bardzo źle świadczy o naszym myślącym ogóle.

Z Kasy Pogrzebowej. W d. 19 b. m. odbyło się w powtórny terminie zwykle doroczne zebranie ogólne członków Kasy Pogrzebowej w obecności dwudziestu kilku osób.

Na przewodniczącego przez aklamację zaproszono p. J. Lisickiego, który ze swej strony na asesorów zaprosił p.p. W. Jemielitę i W. Selerowskiego, na sekretarza zaś p. J. Rychtera.

Liczbowe dane ze sprawozdania Kasy za rok ubiegły umieściliśmy w jednym z poprzednich numerów. Sprawozdanie to zatwierdzone zostało.

Do zarządu Kasy na rok 1911 wybrano jednogłośnie przez aklamację zarząd dotychczasowy, mianowicie p.p.: E. Caberta (prezes), L. Ciecierskiego (skarbnik) i K. Antosiewicza (sekretarz) i na zastępców pp.: R. Chrzanowskiego, A. Kowalskiego i L. Wejmera.

Do komisji rewizyjnej w drodze wyborów powołano pp.: S. Hermanowskiego (gł. 25), J. Grądzkiego (gł. 24) i J. Pilniakowskiego (gł. 13), na zastępców zaś B. Dmochowskiego, S. Zarembę i W. Selerowskiego.

W końcu posiedzenia p. H. Dubois złożył wniosek o przyniesienie skarbnikowi Kasy, który zarazem prowadzi buchalterję instytucji, honorarium za ponoszone trudy, a to z powodu wzmożenia się zajęć w Kasie, w odpowiedzi na co ogólne zebranie uchwaliło przeznaczyć na ten cel 2% od sumy zebranych składek w każdym wypadku śmierci, jak również wypłacić skarbnikowi Kasy wynagrodzenie w stosunku wzmiankowanych 2% i za rok ubiegły.

Resztę posiedzenia poświęcone było interpelacjom członków, na które odpowiadał i dawał wyjaśnienia zarząd Kasy.

Z chwili. Rażno, jak dotychczas, idą zebrania sprawozdawcze w naszych instytucjach społecznych.

Jedne już tę czynność ukończyły, drugie zapowiadają ją na czas najbliższy,—trzeba więc mieć nadzieję, że w niezadługim czasie wszystkie nasze instytucje uczynią zadość tej konieczności, tak ściśle związanej z ich dobrem i rozwojem i, że odkładanie takich zebrań na... późną jesień, jak bywało dawniej, w roku bieżącym mieć miejsca nie będzie.

Z przygód marcowych. Od kilku osób naraz otrzymujemy zażalenia, że upośledzone pod każdym względem hotele nasze w ostatnich czasach nie dają podróźnym nawet odrobiny spokoju i odpoczynku w nocy, do czego, zdawałoby się, głównie są powołane. Głośne orgje w numerach sąsiednich, hałasy i bójki na korytarzach rozpoczynają się o północy i kończą się nad ranem. Nie podobna aby o tem nie wiedzieli stróże bezpieczeństwa i spokoju publicznego.

Na tle tych głośnych zabaw hotelowych miała miejsce w tych dniach sensacyjna przystawa jednego z „marcowo“ usposobionych ojców dorosłych dzieci. Po... wizycie pomysłowy „tatuś“ zaalarmował policję o skradzenie mu 25 rb. Rewizja u oskarżonej wykazała 20 rb., z których 5 rb. miały stanowić własność lokatorki hotelowej, a 15 rb. otrzymane w drodze wymiany usług. Pomimo to pieniądze zabrano. Jak nam donoszą, poszkodowana, po ustaleniu faktów przy pomocy policji śledczej, skierowała sprawę do prokuratora, tym bardziej, że jak utrzymuje służba

hotelowa podobne przygody pomysłowemu «tatusiowi» zdarzają się nie po raz pierwszy.

Kredyt na superatę za rok 1910, stosownie do zaawizowania Ministerjum, jakie w tych dniach otrzymał miejscowy Zarząd Akcyzy, otwarty zostanie w początkach kwietnia r. b. Należność z tego źródła dla gorzelników naszej gubernii wynosi przeszło 40 tysięcy rubli.

Pomoc ociemniałym. Największym nieszczęściem na świecie jest ślepotą. Przez całe życie ociemniały skazany jest na najsmutniejszą egzystencję: nie ujrzy on ni przeczystych błękitów nieba, ni słońca promieni ożywczych, ni łąk zieleni, ni pól złotych. Każde serce szlachetniejsze mimowoli wzdyga się na cały ogrom cierpień bliźnich—ociemniałym. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo na całym świecie dąży im przedewszystkiem z pomocą. W Rosji istnieje specjalne Kuratorjum opieki nad ociemniałymi, pozostające pod protektoratem osób panujących, które otwiera i utrzymuje szkoły dla ociemniałych dzieci, zakłady rzemieślnicze dla dorosłych, szpitale oftalmiczne, przytulki, internaty, oddziały okulistyczne i t. p. instytucje, oraz wydaje zapomogi pieniężne.

Fundusze Kuratorjum stanowią składki członkowskie i ofiary dobrowolne, zbierane za pomocą skarbon, w świątyniach, na kolejach i t. p. miejscach publicznych.

Przedstawicielem Kuratorjum na gubernję Łomżyńską jest prezes akcyzy p. Śnieżyński, który przyjmuje ofiary na cel powyższy i wydaje zapomogi ociemniałym. Wydawanie zapomóg odbywa się zazwyczaj w Święta Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego, na zasadzie zgłoszeń piśmiennych lub osobistych. Adres: Zarząd Gubernialny Akcyzy w Łomży

Jeszcze zaszczytna wzmianka o „Naszym Kruku“. W № 120 «Nowej Reformy» z r. b., jednego z najważniejszych dzienników w Galicji, czytamy:

„Wśród licznej rzeszy nowowstępujących na zagon belletrystyki kobiet autorek, wyróżnia się błyskiem szczerzego talentu i wybitnym, śmiałym indywidualizmem, Helena Filochowska-Żmigrodowa. Nowela „Nasz Kruk“ jest jednym z tych utworów, które odciskają się w pamięci mocnym i trwałym wrażeniem, gdyż zarówno w pomysśle bardzo oryginalnym i pełnym głębszego sentymentu, jak i w formie wysoce artystycznej, daje świadectwo talentowi śmiałości, skryzalizowanemu i operującemu nowymi wartościami. Smętną legendę o kruk, zwiastunie śmierci, który nawiedza nocą okna nieszczęsnych chorych w jednym z sanatoriów nad Adryatykiem, wróżąc im rychłą śmierć, opowiada autorka z tak głębokim odczuciem psychologii cierpienia, zdobywa się na takie akcenty uczucia i taką grozę nastroju, że siły obudzonego wrażenia mogłoby jej pozazdrościć pióro wybitnego powieściopisarza. W drobnym utworze, będącym pierwiociną talentu, tyle skoncentrowanych walorów artystycznych, że można uważać, go za poważny zadatek przyszłości, zwłaszcza, że w stylu i sposobie ujmowania tematu, wolnym od wszelkiej pruderyi, przejawia się znaczna siła i temperament, przypominający żywo talent Zapojskiej, tylko znacznie lotniejszy w sferze fantazji i uczucia. Po tym tak szczęśliwym początku oczekiwać mamy prawo dalszej twórczości, która odśloni niewątpliwie szersze horyzonty myśli autorki, zatrzymującej się z taką uwagą i refleksją nad powikłanymi problemami bujnej, a ułomnej natury ludzkiej, wystawionej na pokusy życia».

Ogólna.

Samorząd a kobiety. Komisja miejska Izby Państwowej o prawach wyborczych kobiet w przyszłym samorządzie miast w Królestwie powzięła następujące oświadczenie: «Nie przecząc, że i wśród osób płci żeńskiej znajdują się osoby, zdolne korzystać z praw wyborczych narówni z mężczyznami, rząd jednakże nie uznał za możliwe zastosować tego zdania w praktyce, powołując się na to, że obecnie ustawodawstwo nie zna jeszcze bezpośredniego udziału kobiet ani w ziemskich, ani w miejskich wyborach. Komisja miejska uznaje jednak ten argument za niezbyt uzasadniony, albowiem rząd powinien niedokładnie dłużej ustawy zmieniać na lepsze i iść na spotkanie współczesnym wymaganiom życia społecznego. Wobec tego komisja postanawia przyznać kobietom, posiadającym nieruchomości miejskie, czynne prawo wyborcze, nie dając im prawa biernego».

Przegrana Stołypina. Pod przewodnictwem Akimowa, w obecności prezesa ministrów, Rada Państwa przystąpiła do szczegółowego czytania projektu co do wprowadzenia ziemstw na Litwie i Rusi.

Dyskusja ześrodkowała się nad artykułem 6 o kurjach narodowościowych.

Większość mówców występowała przeciw temu artykułowi. Prezes rady ministrów, Stołypin, w mowie swej, gorąco popierał przyjęcie art. 6.

Po mowie premiera, nastąpiło głosowanie.

Postawiono najpierw poprawkę sześciu członków komisji, proponującą maksimum ilości radnych narodowości polskiej.

Poprawka została przyjęta 92 głosami przeciwko 68, wobec czego art. 6 w redakcji większości głosów komisji został odrzucony.

Odrzucenie artykułu stało się nieoczekiwanym ciosem dla rządu.

Premjer, jak doniosły pisma, złożył w dniu 18 b. m. podanie o dymisję. Sprawa jednak ustąpienia Prezesa Ministrów nie została dotychczas ostatecznie zdecydowaną. Przypuszczają możliwość pozostawienia Stołypina u steru rządu. Podobno warunkuje on swoje pozostanie udzieleniem dłuższych urlopów Trepowowi i Durnowo, sprawcom przesilenia ministerjalnego, i zniesieniem t. z. «izby gwiazdzistej».

Zatarg chińsko-rosyjski. Sensacyjne wieści z Chin rzucają charakterystyczne oświetlenie, nawet bez względu na to, czy zostaną potwierdzone lub ulegną zaprzeczeniu. Stwierdzają one, że po dawnemu zachodzi tu dwoistość akcji, która uniemożliwia wszelkie logiczne wnioski. Rząd bogdychana swoje, a tłum swoje.

Zgodnie z tą zasadą kursują pogłoski o zabiciu, a ewentualnie zamachu na posła rosyjskiego w Pekinie, Korostowca, dokonany przez grupę fanatyków chińskich, jakoteż o ostrzeliwaniu patrolu straży pogranicznej pod Charbinem,—z drugiej strony depesze agencji de donoszą o pokojowych krokach dyplomacji obu państw.

Wszystko przemawia za tym, że zatarg—w jego obecnej fazie—może być załatwiony pokojowo, o ile akcji dyplomatycznej nie pokrzyżują wypadki żywiołowe.

Represje prasowe. Skazani w drodze administracyjnej redaktor «Wolnego słowa» p. Leo Belmont na miesiąc więzienia lub 100 rb. kary za artykuł, a redaktor «Dziennika Petersburskiego» p. A. Ossendowski na 500 rb. kary lub 3 miesiące aresztu za artykuł «Pubudka do odwrotu».



W dniu 1 kwietnia o godzinie 10-ej z rana w kościołach parafialnych w Kolnie i Jedwabnem odprawione zostaną nabożeństwa za duszę ś. p. Ciotki naszej **Leontyny z Ciszewskich Sierakowskiej**, emigrantki z roku 1863, zmarłej w dniu 1 kwietnia 1910 roku, zaledwie w dni 10 po powrocie z obczyzny, w Jedwabnem na miejscowym cmentarzu pochowanej; za duszę ś. p. jej córki **Józefy Sierakowskiej** zmarłej w r. 1909 w Paryżu, pochowanej na cmentarzu Montmartre i za duszę ś. p. jej brata **Józefa Ciszewskiego**, uczestnika powstania 1863 r., zmarłego na wygnaniu w Syberji, na które zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych

Rodzina M. M. Vandalli.

Lekarz weterynaryj SZPEKSZTEJN

przyjmuje od g. 3-j do 6-tej codziennie.
Wyjeżdża w każdym czasie bez względu na odległość.

Adres: w Łomży, ul. Adamowska, dom Bzarowskiego.

KOMITET KASY POŻYCZKOWEJ PRZEMYSŁOWCÓW ŁOMŻYŃSKICH

zawiadamia Członków Reprezentantów, iż w dniu 20 Marca (2 Kwietnia) r. b., o godzinie 6-ej po południu w lokalu Kasy odbędzie się zebranie ogólne tychże Członków Reprezentantów, na którym będą decydowane następujące kwestje:

1. Przeczytanie i zatwierdzenie sprawozdania z obrotów Kasy za rok 1910.
2. Oznaczenie normy obrotów Kasy na I półrocze 1911 roku.
3. Wybór 2 członków Komitetu i 3 zastępców.
4. Wybór 3-ch członków Komisji Rewizyjnej i 3-ch zastępców.
5. Podział czystego zysku Kasy za r. 1910.
6. Wnioski.

Szwajnia,

która była w przytułku Towarzystwa Dobroczyńności przy ulicy Polowej, przeniesioną została do starego więzienia na placu pocztowym. Tamże przyjmują się dziewczynki do nauki szycia bielelizny, roboty koronek, guzików, plecienia kapeluszy, pantofli i robienia pończoch na maszynie. Zamówienia na powyższe roboty na miejscu.

Józef Weber.**SKLEP OGRODNICZY**

w Łomży, ulica Długa

poleca: warzywa wczesne, nasiona warzyw i kwiatów, ziemię do kwiatów, drzewka owocowe, fance truskawek, kwiatów i warzyw.

(Ogrody przemysłowe własne).

TEKTURĘ ASFALTOWĄ

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE, wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW** TEKTURĄ ASFALTOWĄ na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:****WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKTUR**Dawniej inżyniera **SPORNEGO**wł: **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.****Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko Tamki).**

Telefonu № 667.

**DOM HANDLOWY
LUDWIK SKORUPKA**

dawniej J. KAUFMAN

na nadchodzące święta Wielkanocne poleca świe-
żo otrzymane:**Migdały**, rodzyнки, wyborową mąkę i wszelkie dodatki do ciast.**Wódki**, konjaki, romy, piwo, portery i likiery krajowych i zagranicznych fabryk w ogromnym wyborze.**Stare miody**, starki oraz wina węgierskie.Poleca otrzymany przed kilku tygodniami transport **WIN TOKAJSKICH** z winnic ks. Hohenlohe na Węgrzech.**Rozlew win własny
pod osobistym dozorem**

Towary wyborowe—ceny stałe.

Ekspedycja szybka i akuratna.**Bezwzględna gwarancja za dobroć
towarów.**

Jedyny w Warszawie Chrześcijański Skład

Hurtowo-Detaliczny**Towarów Manufakturalnych****BERTY BOBOLI,**Sklep egzystuje od r. 1860. w Warszawie.
ul. Rynkowa 11 (dawniej Gnojna) w Bazarze Junosza, tel. 59-40.

Najtańsze i najwygodniejsze źródło zakupów dla spółek i stowarzyszeń Współdzielczych na satyny, batysty, kretony, podszewki. Biały towar fabryk łódzkich, żyrardowskich i ruskich.

Płótno lniane i stołowa bielizna fabryk jarosławskich i kos-tromskich. Kapy pluszowe, wełniane, pikowe i satynowe.**Wełny, flanele i korty.** Firanki, hafty i pliski kra-jowe i zagraniczne.**Ważne** Płótna ręcznej roboty na suknie, koszule, far-tuchy i pościel (betceigi).

Własne pracownie fartuchów, halek, bielizny męskiej damskiej.

Własne pracownie kolder watowych. Kupno i sprze-daż pierza i puchu.

**ZAKŁAD OGRODNICZY**

Romana Dobrzyckiego

Łomża, Plac Cerkiewny

poleca na sezon wiosenny: nasiona warzywno-pastewne i kwiatowe. Szkółki drzew owocowych, róże krzaczaste i sztamowe. Fance kwiatów i warzyw. Przesadzanie roślin, ubieranie balkonów i grobów i wszelkie roboty w zakresie ogrodnictwa wchodzące.

Dodatek ludowy

do № 12-go „WSPÓLNEJ PRACY“.

Kazimierz Szrednicki.

Kazimierz Wielki

(Oświeciciel).

(Ciąg dalszy).

Próżno... nie nie pomogły nielaszne szemrania,
Zmasił wszystkich królewskie spełniać przykazania.
A nikt się nie ośmielił jawnie go obrazić,
Bo bał się szlachetnemu królowi narazić.
W tym czasie Król i innej dokonał był sprawy,
Gdyż cały rok poświęcił na ruskie wyprawy
I Przemyśl, Halicz, Sanok zajął był Kazimierz,
Jak również Łaek, Lubaszów, Trembowłę, Włodzimierz.

Leez choć zebrał dla Polski tak obfite plony,
Zawsze o czymś zwykły marzyć, był rozgoryczony.
Król myślał o potomka, więc za radą czeską
Poślubił w tymże czasie Adelajdę Heską,
Zaś siostra Kazimierza Elżbieta, Królowa
Węgierska, wszelkich starań dołożyć gotowa,
By syn jej Ludwik Polską Koronę otrzymał.
Nierada, by Kazimierz żonę w zamku trzymał,
Zaczęła w nim rozbudzać wstręt do Niemki-żony:
Odstaniała jej szpetny charakter, złe strojy,
Jej zalotność, zepsucie nie znające sromu,
Wobec czego radziła wydalic ją z domu.
Kazimierz naleganiom siostry swej Elżbiety
Uległ, nie przewidując jej planów, niestety!
Żonę, którą zaledwie do zamku sprowadził,
Wnet od siebie oddalił, w Żarnowcu osadził.

I odtąd go zmartwienie już nie opaszczalo;
Cały się oddał pracy. To go pocieszalo,
Że Ojczyznę kwitnącą—wielką pozostawi,
Że na wieki swe imię w narodzie rozstawi.
Nie miał też Król, cprawda, odpoczynka chwili;
Daszkow go z przyjaciółmi na Rasi zdradzili,
Leez zdrada owa dla nich skończyła się klęską.
Miał jeszcze Król pozatym kłopotów nie mało;
Wojny rad był uniknąć leez w potrzebie śmiało
Szedł walezyć, leez się starał na drodze pokoju
Zatapiać wszelkie waśnie... dla ludów spokoju.

III.

W owym to czasie w Polsce wielki mór się zjawił,
Oblicze śmierci wszystkim przed oczy postawił,
Trumien starzyć nie mogli. Tak się rozpanoszył,
Że połowę ludności do lasów wypłoszył.

Jako żydzi czystości nigdy nie labili,
Szemrano, że powietrze oni zarazili.
W nich przyczynę nieszczęścia głównie znaleziono
I dlatego na wiecach wnet postanowiono
Wygnać żydów z Krakowa. A więc zagniewany
Lud się w kije azbroił; zemstą podniecany,
Na wszystkie, bez wyjątku, żydostwo napadał.
Z krzykiem przez wypędzając, kijami okładał.
Kazimierza podówczas w Krakowie nie było,
Leez gdy się był dowiedział, co się wydarzyło,
Nie zwlekając ni chwili, do Krakowa wrócił,
I zaburzenia w mieście natychmiast ukrócił:
Z Kochanym Rawą, Bończą i kilka dworzany
Król poszedł bronić naród, tak poniewierany,
I trafił na niezwykłą scenę wrzaszającą:
Zobaczył starą, zbitą żydówkę klęczącą,
Która głosem rozpaczy litosci błagała,
Na rękę zaś przesłizną dziewczynkę trzymała:
Dziecko w latach dziecięcia, z włosami długimi,
Płci białej, twarzy pięknej, z oczami czarnymi,
Chroniła przed razami, na siebie nie bacząc,
Zaś dziewczę przeleknione tałilo się płacząc
Do łona swojej matki.

Król sobą zastonił
Matkę z dzieckiem, od zgaby niechybnej obronił.
„Preez mi zbójci!“ wykrzyknął, nagany nie szędził
I rozwścieczone tłumy w tej chwili rozpędził.
Zaś przestraszone dziewczę do siebie przytulił
I jął ją aspokajać, płaszczem ją otulił,
Matkę jej, ojca, braci do zamku prowadził,
Dał schronienie, a później w Opocznie osadził.

IV.

Ksiądz Jan Opat, przejęty wielką życzliwością
Dla Króla, starając się zawsze z przezornością
Udziałać mu poufnych rad na osobności,
Tak rzekł pewnego razu „Dla Waszej Miłości
Mam cadowne lekarstwo, co skutecznie goi
Rany duchowe, jaeno wszelkie troski koi“.
„Żadne mnie już lekarstwo ozdrowić nie zdoła“
Oparł Król zamyślony—„nie już z mego czoła
Smatka tego nie zetrze bo Polska Korona
Ludwikowi na Węgrach jest już przeznaczona“...
„Prawda“... podchwycił opat: „lecz gdy Wasza żona
Królowa syna zrodzi, to Polska Korona
W Piastowskich wszakże rękach nadal pozostanie
I wówczas Czech, czy Węgier, już nie będzie w stanie
Włożyć je na swoje skronie“...

„To nie wykluczone“

Król przerwał—„i w amowie to jest zastrzeżone, Leez jakże to być może? Adelajda—Żona Lat piętnaście w Żarnowcu mieszka odłączona!“

„Właśnie“—dowodził opat „wszak to anieważnia Słaby i do zerwania więzów apoważnia, Wy, Miłościwy Królu, żonę swą oddajcie pod opiekę jej ojca, zaś nie zaniedbajcie Pomyśleć o niewieście dla Was odpowiedniej“..

Król rzekł: „Czyż to możliwe? wszak przyjdzie niejednej

Księżniczce ta wątpliwość: Król Polski ma żonę, Matężństwo z Adelajdą nie jast rozwiedzione O księżniczce ja marzyć i myśleć nie mogę!“

(D. c. n.).

Kilka przyjacielskich uwag.

Tylko ludzie ograniczeni utrzymywać mogą, że, skoro dbają o dostatek w swojej własnej komorze i oborze, nie troszczą się o to, jak ich sąsiedzi żyją, w dostatku czy też w nędzy,—są dobrymi obywatelami kraju, sumiennie spełniają obowiązki względem Boga i bliźniego. W rzeczywistości tak nie jest: w ostatnich latach gospodarstwa, chociażby najlepiej zagospodarowane, same sobie wystarczyć nie są w stanie, a więc dla rożumnego gospodarza nie jest rzeczą obojętną jak jego sąsiedzi gospodarają, jak im się powodzi. Rozumie on dobrze, że postęp jego własnego gospodarstwa zależy w wielkim stopniu od umiejętnego wyzyskiwania gleby przez jego sąsiadów.

Bo cóż mi naprzykład przyjdzie z tego, że doskonale rozumiem w jakim stosunku podniósł by się dochód z mego gospodarstwa, gdyby moja przestrzeń uprawna, zamiast obecnych 15 kawałków w szachownicy, składała się z 2 lub 3 większych działów, jeżeli sąsiedzi moi ciemni, niestety dotychczas (z winy własnej i nieswojej), uparli się i w żaden sposób na skomasowanie, czyli zealenie drogą wymiany poszczególnych działów, zgodzić się nie chcą; cóż mi bracie i z tego przyjdzie, że zdaję sobie dokładnie sprawę, co to za trawa rosła by na mojej łące, gdyby ją tak rowem okopać, zbronować należycie, nawieźć jakim nawozem sztucznym, podsiać dobrą odmianą trawy—kiedy mój sąsiad, zaena dusza nawet, ale jak to powiadają ani piśmienny, ani czytający, twierdzi, że jemu i jeden pokos byle jakiej trawy wystareza. Mogę również widzieć korzyść dla siebie i dla sąsiadów, gdybyśmy tak wprowadziwszy do uprawy jedną odmianę żyta czy pszenicy, sprzedawali swoje zbiory wspólnie jednemu kapeowi, a nie jak obecnie każdy gospodarz oddzielnie, przeczno napychamy tylko kieszenie różnym pośrednikom, toć jasną rzeczą jest, że wtedy i cenę wyższą można było by otrzymać, gdyż na jeden gatunek zboża, i w większej ilości, przytem dobrze oczyszczonego, zawsze łatwiej zna-

leżę kapea porządneho, a następnie zaoszczędza się wiele czasu, po próżnicy obecnie marnowanego na te liczne wyjazdy ze zbożem na targi. Leez jak ta ludziom taką rzecz wytłomaczyć, jak ich do tego zachęcić?

Widzimy więc, że prawdą jest, co powiedziałem na początku, że gospodarstwo najlepiej nawet prowadzone, pozostawione samemu sobie, nie rozwija się leez wegetuje pomiędzy ciemnymi sąsiadami i prędzej czy później czeka go smutny koniec—rain.

Ladność stale się zwiększa, w r. 1824 było w Królestwie 3.786.489 mieszkańców, w r. 1864 już 5.161.220, w 1904—11.583.385, jeżeli przyjmiemy, że wzrost stale w tym stosunku będzie się zwiększał, to na r. 1944 wypadnie 20.905.870 mieszkańców (Jan Stecki „Stosunki rolne w K. P.“), gdy natomiast ziemi nie przybywa; wprawdzie tam gdzie niegdyś były nieczytki, dziś mamy pola uprawne, ale i te skończą się. Sami o tem dobrze wiemy, że na tym kawałku, na którym obecnie gospodarzy kilku, a niekiedy i kilkunastu, niedawno pracował jeden gospodarz, nie więc dziwnego, że gdy tamten żył nawet dostatnio i starczyło mu, pomimo pierwotnej pospodarki, i na opłacenie podatków, i na wychowanie dzieci, i na odłożenie jakiegoś grosza na czarną godzinę,—następcy, sukcesorowie jego, waleczą z niedostatkiem.

Obecnie wszystko zmieniło się, podrożało, coraz trudniej koniec z końcem związać, coraz częściej niedostatek zagląda pod strzechy nasze, coraz częściej drobny gospodarz zmuszony porzucać swój kochany zagon ojeowski i wędrować w świat za zarobkiem, na saksy, na poniewierkę!

Co jest tego przyczyną i jakie są sposoby zaradzenia złem?

Przyczyn po temu wiele, są od nas niezależne i o nich tu, z łatwo zrozumiałych powodów, pisać nie będę, leez są i takie, które zależą wyłącznie od naszej woli, które my sami tylko usunąć jesteśmy w stanie i da Bóg usuniemy.

Do najważniejszych, według mnie, przyczyn, wpływających na naszą biedę, zaliczyć należy pierwotną gospodarke.

Uprawiamy ziemię i sprzedajemy płody jej nie tak, jak to robią oświeceni sąsiedzi nasi na zachodzie: Duńczycy, Belgowie, Francuzi, i nawet bracia nasi w Poznańskim i Galicji, leez w ten sam sposób, jak to czynili nasi ojeowic i dziadowic nawet. Tak jak twój dziad i ojciec i ty, bracie, orzesz sochą, a już najwyżej pługiem, bronąjesz broną drewnianą, która skacze po skawalonej, zeszechłej roli z bryły na bryłę, jak wiewiórka w lesie, rzucasz wreście w tę nieaprawioną ziemię-rodzicielkę byle jakie, nie oczyszczone należycie z chwastów, ziarno i uważasz żeś wszystko zrobił, co do ciebie należało, oczekujesz plonów i ładzisz się, że będą obfite. A jak ty,

bracie, sprzedajesz krwawicę swoją, bo chociaż źle uprawiał, to nie ulega wątpliwości żeś się napracował i nieraz z każdego włosa ci kapalo, a z pod paznogi krew wyciekala,—a no wywozisz po ćwiarteczce co piątek i sprzedajesz na Starym Rynku za cenę, jaką ci zaofiaruje pośrednik, który ni sieje, ni orze, a dobrze mu się powodzi, gdy ty cierpisz nędzę i niedostatek.

Nie jeden zrozumieć nie może, że to co było dobrem przed laty kilkanastu, jest złem obecnie. Jak często spotkać się można ze zdaniem: „ot moje ojcynie znali ni brony sprężynowej, ni nawozów sztucznych, a dobrze im się powodziło“. Masz rację bracie ale to bardzo dawno było, dziś natomiast jeżeli, chcesz widzieć syna swego porządnym człowiekiem z kawałkiem chleba w ręku—masi poznać jak gospodarzą inni i wyniki do których oni doszli stosować w swojej gospodarce.

Sąsiedzi nasi na zachodzie zrozumieli, że chcąc racjonalnie gospodarować potrzeba mieć oświatę i kapitał. Oświatę ogólną i zawodową zdobywają przez zakładanie szkół i kursów rolniczych, przez urządzanie wystaw rolniczych, wzorowych gospodarstw, wreszcie czytanie pism i książek; kapitał zaś, przez tworzenie kas pożyczkowo-oszczędnościowych, spółek różnego rodzaju i kółek rolniczych, w których to instytucjach z drobnych sam powstają milionowe kapitały, pozwalające na sprowadzanie zarówno udoskonalonych narzędzi rolniczych, jako też nawozów pomocniczych, nasion i inwentarza rolnodowego.

Obok tych przedsięwzięć, zmierzających do podniesienia wydajności roli, pomyślano również o jak najkorzystniejszym zbyciu produktów rolniczych, i w tym celu powstały spółkowe mleczarnie, gorzelnie, spółki wywozowe nabiału, jaj, trzody chlewnej, bydła, wreszcie magazyny zbożowe i t. p.

Poznawszy gospodarkę naszych sąsiadów i porównawszy ją z naszą, zrozumiemy przyzycnę dla czego a nas gospodarz 5 morg. cierpi na przednówka niedostatek, a i cały rok żyje zawdzięczając ziemniakom, gdy tymczasem Duńczyk na tej samej przestrzeni ziemi gospodarując, ma około 1500 rb. obrotu rocznego, a zatem i żyje w dostatku i stać go na edukację dzieci.

Spotykamy już i takie wypadki, kiedy gospodarze małorolni, w celu zwiększenia dochodu z gospodarstwa przez lepszą, dokładniejszą uprawę, zarzucają gospodarkę indywidualną (samodzielną), a zaprowadzają wspólną uprawę. Wypadek taki miał miejsce w Rumanji, która co do urodzajów na jednego mieszkańca stoi na przedostatnim miejscu w Europie. W celu polepszenia swego bytu małorolni gospodarze zamieszkali w wiosce Parcipan-Arsache, w ilości 84 członków, zawiązali stowarzy-

szenie, które wydzierżawiło w 1904 roku 1000 hektarów ziemi (1800 morg.) za opłatą 50.000 fr. rocznie (około 12.000 rb.). Pomimo znacznych opłat, stowarzyszenie osiąga rezultaty zupełnie zadowalniające. Ciekawe są nadzwyczaj zasady jakimi to stowarzyszenie kieruje się:

a) interes spółki prowadzi zarząd złożony z 5 osób, wybierany corocznie przez zebranie ogólne współników;

b) zarząd nadaje kierunek całej produkcji stowarzyszenia, gdyż wskazuje każdemu, gdzie, co i w jaki sposób ma uprawiać, każdy zaś członek masi się do tych wskazówek bezwarunkowo stosować;

c) każdy członek dostaje grunta tyle ile go sam przy pomocy własnej rodziny uprawić może, poddzierżawianie innym otrzymanych parceli sarowo jest wzbronionem;

d) wszystko co wyprodukaje stowarzyszony, zabiera zarząd, wpisując wartość dostarczonych mu produktów na dobro rachunków producenta;

e) zebrane w ten sposób produkty zarząd sprzedaje, a ze swej strony dostarcza stowarzyszonym wszystkiego co im potrzeba do życia lub prowadzenia gospodarstwa. Zarząd nabywa rozplodniki i maszyny rolnicze na rachunek spółki do ogólnego użytku stowarzyszonych, obciążając ich rachunek odpowiedniami kwotami;

f) spory i nieporozumienia rozstrzyga obieralny sąd polabowny.

Więc, jak to powie nie jeden, małorolni prowadzą gospodarstwo folwarczne, gospodarstwo 60-cio włókowe i nie porozbijali sobie dotychczas łbów i nie polamali żeber, gdy my tymczasem nie możemy zgodzić się na skomasowanie czyli zealenie gruntów, porozrzucanych w szachownicy, mimo widocznych korzyści z tego płynących! Tak jest, widocznie inni są skorsi do rzeczy dobrych aniżeli my.

Kto chce żyć, masi iść po drodze postępu, masi myśleć. Dziś nie wystarcza znajomość swojej wioski, gminy lub parafji, dziś trzeba wiedzieć o kraju całym, trzeba sięgnąć wzrokiem i po za granicę Ojczyzny, zajrzeć do sąsiadów i a nich aczyć się, jak sobie radzą w różnych dolegliwościach.

Dziś nie można być ciemnym, jak tabaka w rogu, lecz trzeba aczyć się, trzeba czytać książki, prenumerować gazety, trzeba oświecać siebie i swoich współbraci, trzeba starać się żyć tak jak inni, ci oświeceni, bo dopiero wtedy można mieć nadzieję na zmianę obecnych ciężkich czasów na lepsze i lżejsze.

Łączmy się więc i oświecajmy wzajemnie, doradzajmy jeden drugiemu, jak zmódz przeciwności, które nie pozwalają nam być tem, czem chcieliśmy być i być masi my.

Tensam.

Jeszcze wiele wody upłynie...

Istnieje spółka spożywcza we wsi Czerwone.

Strona wewnętrzna spółki nie jest nam bliżej znana, dotykamy więc tylko jej strony zewnętrznej.

Przedewszystkiem uderza w oczy, jakby na urągowisko zawieszony szyld z napisem: „Spółka Towarzystwa Chre w Czerwone”. Czy podobny napis na szyldzie nie jest rzeczą hańbiącą dla handlu polskiego? Co robi inteligencja miejscowa, dachowicnistwo—różni powołani i niepowołani opiekawie ludu, wszak spółka z takim urągającym polskości szyldem, istnieje od roku 1907-go?

Zachodzimy do sklepu. Godzina mniej więcej siódma wieczorem. Po przez drzwi wejściowe wzbucha para i z bijający dym z machorki. Pali ją z kozacka przeszło dwunastu obywateli Czerwońskich, porozsiadanych gdzie kto może: na ławach, na stole, w czapach, pomimo że wisi na ścianie wizerunek Chrystusa. Siedzący, przyjętym zwyczajem, splawają i oczyszczają nosy wprost na podłogę, krytą grubą warstwą brudu.

Smród nieznośny powstrzymuje nas na progu.

Za stołem podłużnym, sklepowym widzimy kilku krzątających się. Wywołujemy jednego z nich do sieni, prosząc o przyniesienie paczki zapalek. Mielśmy co prawda zamiar nabyć i inne towary, lecz zaniechaliśmy wobec warunków higienicznych, jakie zastaliśmy w sklepie.

—Co tu a was za znak wisi? Dla czego to wasz sklep mieści się w takiej ciasnocie i brudzie? Co ma znaczyć takie zebranie ludzi, smród, zaduch nieznośny? Czy to tak zawsze? A zarząd, gospodarka sklepowa, towary?...

—Proszę panów, znak malował żyd i ponok porządkował wyrazy jakości dziwnie. Spółka mieści się w moim własnym domu. Ja jestem tu niby, ot jak się zwie „subjekt”. Zbiera się tu wieczorami i więcej sąsiadów na pogawędkę; wtedy wytrzymać trudno w tym zaduchu i smrodzie z „machorezy-ska” i oca otworzyć cziek nie może. Towary kupujemy a żyda w Kolnie, a i te „marności” tu przesierną, że do nosa przytknąć trudno. Najwięcej sprowadzamy machorki, bo tu ludzie kurzą prawie od pieluch. Mało takich się najdzie, co się tem świństwem brzydzi. Złe, bardzo złe działają się tu rzeczy. Był jeden zarządzający wybrany, widziało się mądry, bo czytywał różne pisma, a i pono uczył... Gospodarował całe pięć lat i wygospodarował tak,

że ani towaru, ani pieniędzy. Naprawić złe trzeba, to też księża z Kolna, chodząc po kołędzie, zaszli i do nas na zwiady. Przejrzeli wszystko, popatzyli po sobie, pokiwali głowami. W tydzień potem jeden z nich zawitał powtórnie, towary i rachunki sprawdził, złe się wydało, zarządzającego zwolniono, a na jego miejsce wybrano aż pięciu. Każdy z nich ciśnie się i do zakupów i do gospodarowania i do rachunków, a lahu niema. Dawniej jedna garść ciągnęła do siebie, dziś pięć naraz spieszą, a która z nich pierwsza, ta lepsza. Kłótnie, zwada, omal nie bijatyka. Towara coraz, to mniej, procentów niema, wkłady przepadną. Miało się szczyry zamiar uratować to, co jest i lepiej spółkę rozwinąć. Ale gdzie tam: naród ciemny, nie rozumie własnego interesu, woli kupować a żyda. Co tu mówić o zwykłych spółniakach, co dali po parę groszy i wiedzieć o spółce nie chcą. Księża poradzili, ażeby nabywać towary do sklepu w spółce Kolneńskiej, a nasi mądrule, kontrolery, raz jeden poszli za tą wskazówką, ale widać nie dla siebie odejdnąć nie mogli, to i powrócili do żyda.

A nas tu, moi panowie, takiej oto zwyczajnej kradzieży to niema, naprawdę niema, ale za groszem, toby każdy w piekło poleciał, Dzisiaj, kiedy na nowo pogorszyło się, znowuśmą zawezwali księży i pana doktora z Kolna. Ale bo to co pomoże; to jeno próżna mitrega. „Subjekt” niema wiary, choć odpowiedzialny. Dopilnować na miejscu niema koma, bo i takiego człowieka: ze znajomością i uczciwością, czytelnego i piśmiennego, apatrzeć trudno.

Mnie się widzi, że ta nasza spółka „Czerwo-niaka” przepadnie. Ja, ratując siebie, amysliłem spółkę z domu sw go wyrugować, a sam sklep otworzę. Jaż dosyć mam „zarga”. Zyskam na tem więcej jak z tego „subjektowstwa”. Jak panowie radzą, jakie to dokumenty potrzebne?

—Poczekajcie trochę. Nie śpieszcie się, moi kochani. Pomoc spodziewana nadejdzie... w osobach księdza i doktora. Związek stowarzyszeń spożywczych w Warszawie wkrótce otworzy własny skład hartowy towarów dla całego Królestwa. Wszystko się odmieni, pójdzie na lepszą drogę. Polska spółka ocaleje. Zobaczycie... Pocięliśmy jak mogli strapionego subjekta, myśląc w duszy, że jeszcze wiele wody upłynie....

Sylf.